Cena numeru 10 zł. Opłacono gotówką.

Gazeta podhalańska

Dwutygodnik poświęcony sprawom kulturalnym, społecznym i gospodarczym Podhala, Spisza i Orawy

Rok 25. Nowy Targ, dnia 9 marca 1947 r. Nr. 4

Budujmy Górne Podhale

Motto: Buduj, ze se buduj,
Na wiersycku bude....
Jak jom wybudujes,
Wte, jo za ciebie pude....
Hej! buduj! ...

Pięknie wyrzeźbiony przez wody erozyjne krajobraz podtatrzański, widziany ze szczytów górskich, daje nam wyraźny obraz, że wijące się ku górze wzdłuż grzbietów i dolin — osiedla ludzkie, nie są tak wadliwie pod względem urbanistycznym rozplanowane. Teren zabudowany w poszczególnych gminach, w stosunku do całego obszaru jest tak znikomy, że prawie ginie wśród pól, łąk i lasów. Z tego wynika, że to właśnie „Górne Podhale", w przyszłości wchłonie wiele osadników z całego kraju.

Nikt nie zaprzeczy twierdzeniu, że w ostatnich pięćdziesięciu latach „letnia i zimowa stolica Polski" wraz z przyległymi wioskami — bardzo intesywnie się rozbudowała, oczywiście kosztem dorobku prywatnej inicjatywy obywateli całej Polski, i gdyby bucisko germańskie nie było przerwało tego pędu, napewno dziś cudowne stoki południowe Górnego Podhala, byłyby w znacznym stopniu zabudowane, począwszy od Witowa po Bukowinę.

Nadejdą jednak w niedługiej przyszłości, po biblijnych „chudych latach" — „lata tłuste", dla całej Rzeczypospolitej, a tym samym i dla Podhala, nastąpi — normalny pęd budowania.

Błędem narodowym byłoby nie doceniać wysiłku całego narodu w tym kierunku, i nie pomyśleć z góry; gdzie i jak budować, — gdyż jeden z głównych elementów w sztuce rodzinnej „architektura" - świadczy poprzez długie wieki o dorobku kulturalnym narodu.

Podhale, znajduje się w tym szczęśliwym położeniu, że posiada bogatą tradycję w sztuce ludowej, a zwłaszcza w budownictwie. Dorobek w tej dziedzinie jest bardzo wielki, widoczny jeszcze w naturze, w zbiorach muzealnych i literaturze. Chodzi o to, żeby ustalone i dobrze wykrzesane przez „budarzy podhalańskich" w tut. klimacie — cechy plastyczne, tak sytuacji, formie, materiale, konstrukcji jakoteż ornamentacji, — w budownictwie, na tut. terenie umiejętnie i odpowiednio stosować i rozwijać, mając na uwadze postęp techniki w architekturze nowożytnej w trwałym materiale. Charakterystycznym dodatnim zjawiskiem jest, że Podhale posiada sporą ilość inżynierów, techników i mistrzów budowlanych oraz dużo młodzieży studiuje w szkołach zawodowych, liceach technicznych i politechnikach, — co przyczyni się bezwątpienia do rozwiązania, dotychczas nieustalonego — t. zw. „stylu zakopiańskiego" w murze.

Nawiązując do powyższego, pragnę na łamach „Gazety Podhalańskiej" zainteresować czytelników fachowców tak ważnymi problemami w tej dziedzinie, w celu zachęcenia do koniecznego wypowiedzenia się w tej ważnej sprawie, tymbardziej, że zagadnienia te, wiążą się ściśle z konieczną dalszą zabudową osiedli na Podhalu, jakoteż komasacją, parcelacją i scaleniem wadliwie zabudowanych gruntów. — a w związku z tym, właściwe władze mogłyby wyciągnąć odpowiednie wnioski, przy realizowaniu tych zamierzeń, dla ogólnego dobra wszystkich obywateli.

arch. Jędrzej Czarniak

Przypisek Redakcji: Umieszczając powyższy artykuł znanego na Podhalu autora wielu prac architektonicznych w t. zw. stylu zakopiańskim ob. inż. Jędrzeja Czarniaka rodowitego zakopiana chcielibyśmy aby na łamach naszego pisma wypowiedzieli się zainteresowani **Pięknem i Kulturą naszego skalnego Podhala w tej tak ważnej sprawie.** Ostatnio styl budownictwa podhalańskiego stworzony ongiś przez Stanisława Witkiewicza uległ w znacznej części wypaczeniu i wynaturzeniu, co zwłaszcza da się widzieć w okolicach Zakopanego. Fatalna konstrukcja dachów otwartych w budownictwie drewnianym zastosowana przez domorosłych „mistrzów budarskich" jest naprawdę barbaryzmem. Samo Zakopane stało się mozaiką różnych stylów często bardzo dziwacznych i nieprzystosowanych do tutejszego klimatu. Czy naprawdę nie da się w budownictwie monumentalnym zastosować regionalnego stylu podhalańskiego. Czy budowle Trzaski na Krupówkach, Dańca na ulicy Kościeliskiej są tylko nieudałymi próbami? Czy śmiała myśl Witkiewiczowska stworzenia odrębnego stylu narodowego upadła na zupełnie wyjałowioną glebę? Architekci zabierzcie głos!

Andrzej Skupień-Florek.

Nasz wewnętrzny wróg w odrodzonej Polsce.

(dokończenie)

Pewien bogaty właściciel ziemski posiadał duży sad, na który jednego roku przyszła jakaś zaraza, że wszystkie owoce nim zostały zebrane zgniły, a drzewa poschły. Zmartwiony stratą owoców, a bardziej zniszczeniem sadu — udał się do profesora botaniki, zabierając ze sobą parę zgniłych jabłek, które pokazując profesorowi skarży się na swoje nieszczęście. — Rzeczywiście — mówi profesor — z jabłek nic, są zgniłe, ze sadu też nic, skoro drzewa poschły. Musisz założyć nowy sad. — No dobrze, ale skąd wezmę takich samych odmian, by móc mieć taki sam sad? Wtem profesor wziął jedno jabłko zgniłe uderzył nim o ziemię, tak że zgniłe jabłko rozleciało się, potem pozbierał wypadłe ziarnka, popatrzał lecz były zdrowe i podał je właścicielowi mówiąc: — jabłka zgniłe, ale ziarnka zdrowe — posadź je, a będziesz miał nowy zdrowy sad. Podobnie ma się sprawa i z nami. My starzy, zarażeni pijaństwem co całkowicie uleczyć się nie da. Ale mamy młodzież, z której może wyróść zdrowy naród — a naród to nie tylko my, ale ci młodzi, co są, i ci co przyjdą.

Rozpoczynając walkę z pijaństwem należy zacząć od tego by przerwać pochód sił rezerwowych, które zwiększają armie pijaków. To znaczy: powstrzymać, nie pozwolić, nie nauczać pić młodzieży! Pozostałych, starych żołnierzy-pijaków stopniowo odwodzić, by pili mniej, bo tego „cudu" by nie nie pili — nie dokona się. Ale jeżeli ich rezerwy, jako zapasowe siły pijaków, — co należy w tym wypadku rozumieć młodzież — nie będą do nich do chodzić — to szeregi starych powoli będą rzedły a z czasem znikną, i kiedyś, kiedyś w dalekiej przyszłości ten straszny wróg-pijaństwo zniknie z Polski, i naród będzie trzeźwy. Czy my tej radosnej chwili szczęścia i dobrobytu — jaki nastąpi w miejsce pijaństwa, we wsi wśród chłopów i w całym społeczeństwie — doczekamy czy nie doczekamy — mniejsza o to. Ale początek musimy dać. Kończąc te swoje uwagi apeluję do wszystkich ludzi dobrej woli, a zwłaszcza do rodziców, do wychowawców i nauczycielstwa szkół, uniwersytetów ludowych i robotniczych, by tę sprawę wzięli sobie do serca i więcej jak dotąd poświęcili jej miejsca w programie swej pracy wychowawczej.

Dobrze byłoby, gdyby u nas wszelkie źródła dochodowe na różne cele społeczne nie opierały się na urządzaniu rozpitych imprez i zabaw, które niby dają zyski, ale zyski, które niszczą i tak już małe zasoby posiadanych sił moralnych. Sprawy i cele społeczne, budowane na pijanym budżecie nie będą trwałe, lecz chwiejne jak każdy pijany. Lepiej byłoby, gdyby ludność popierała i dawała ofiary na wzniosłe cele społeczne, nie koniecznie przy wódce i za wódkę.

Do Ciebie zaś młodzieży — coś jest „przyszłością Narodu", zwracam się, byś z całą siłą swej woli oparła się wszelkim namowom do pijaństwa. Nie rób się niewolnikiem nałogu, jakim jest pijaństwo. Idź śladem ludzi trzeźwych, zostań trzeźwą — a zbudujesz lepszą przyszłość. Z Twej woli wyrośnie Polska trzeźwa, bogata, silna, szczęśliwa, zdrowa i wesoła.

Adam Pach.

Ku wieśnie.

Ta zima sie długo wlece — ludzie hoćka narzekają,
niedziwota, mrozem piece, zospy w drogak — wiesny [ciepłej wyzierają.
Przecie przydzie taki dzień — co przełomie zimy cas,
zetle w polak śrebny sreń i popuści okiść las.

Noprzód Giewont wróżbiorz stary — przez scerbine [mgiełke puści,
zaniom, zaniom całe chmary — zakotłują sie w celuści.
Halny wiater, chmurzyc wały - ku siklawie lecą w przepaść.
tulom, piescom zimne skały — dzierzom mocno coby [nie spaść.

I zasumią wtedy góry — coroz barzej sie hań chmurzy;
rzece cłowiek poniektóry: — stary Giewont fajke kurzy.
Holny zaduł — okiść spadła — pocerniała grapa leśna,
wyseł gazda z cornej izby, rzekł do baby:—bedzie wiesna.

Listy.

Norwich, Conn. 7 października 1946.

Prośba z Ameryki.

Dostałem już sześć egz. „Gazety Podhalańskiej". Serce zaczęło raźniej bić, gdym ją wyjął ze skrzynki pocztowej. O jedzeniu zapomniałem, aż wszystkie przeczytałem. Wiadomości krótkie i prawie wyłącznie Podhalanom w kraju; a no, w tym celu powołano ją do życia, by pełniła służbę na Podhalu. Lecz mam nadzieję, że „Gazeta Podhalańska" obecnie w małym formacie, w przyszłości się rozrośnie, a już z pewnością na jej szpaltach zapanuje prawda.

W pierwszym numerze uderzyła mnie odezwa Komitetu, mianowicie: „Na te wiadomości czekają niecierpliwie rozrzuceni po świecie Podhalanie, głównie w Ameryce. Jeżeli jeszcze dodamy, że panują tam różne błędne mniemania o tym, co się u nas działo lub dzieje, zatem dokładne wieści itd." Tak Panie redaktorze! Czekamy niecierpliwie na te wiadomości, bo tu jesteśmy karmieni nie tyle błędną ile potwornie sfałszowaną „prawdą", że mało serce nie pęka z oburzenia. jak ci panowie dolarowi patrioci mają czelność ten lud roboczy tak okłamywać. Ja osobiście wierzę, że po takiej wojnie długo jeszcze jednostki i grupki w Polsce niezadowolone, będą zakłócać spokój publiczny, tym bardziej, że obecny Rząd wprowadził wielkie reformy społeczne dla dobra narodu i kraju, których ludność jeszcze nie docenia. Dlatego dobrze byłoby, gdyby Redakcja w następnych numerach opisała, jak naród jako całość przyjął te reformy, tj. rolną i upaństwowienie przemysłu? Jak naród odnosi się do Rządu? Czy w Polsce panuje jeszcze cenzura prasy i listów za granicę, bo nasi krewni w Polsce piszą bardzo oględnie do nas z obawy zniszczenia listu z całą prawdą, Czy są i jaki procent na urzędach w Polsce Moskale, no i ile jest wojska rosyjskiego w Polsce i dlaczego? Wierzę, że Red. odpowie możliwie dokładnie na te pytania i tym samym uspokoi skołatane umysły nie tylko braci Podhalan, ale i wogóle Polaków, bo prasa tutejsza z marką sanacyjną będzie musiała oględniej wieści z „wiarygodnego źródła" umieszczać i zmienić kierunek informacyjny o Polsce na lepsze.

Proszę o to osobiście, ale sądzę, że Brać podhalańska w Ameryce także tego pragnie, choć może nikt o to nie poprosi. I jeszcze jedno: Kronika daje prawie wyłącznie wiadomości z Zakopanego, a przecież z Nowego Targu także by się ciekawe wiadomości znalazły, gdyby ktoś nowotarskie nowiny zebrał i wysłał do Redakcji.

Bohaterskiemu ludowi w Polsce cześć!

Jan Dąbrowski
z Norwich, Conn.

Odpowiedź Redakcji: List ob. Dąbrowskiego wprawił nas w pewnego rodzaju zakłopotanie, gdyż na łamach naszej gazety z zasady nie porusza się spraw politycznych a tylko gospodarcze i kulturalne szerokiego Podhala, a po drugie sprawy te były szeroko omawiane przez całą prasę polską w kraju. Winniśmy jednak naszym kochanym Braciom w Ameryce dać szczerą i obszerną odpowiedź. A więc: — Jak naród polski ustosunkował się do swego rządu, najlepiej ilustrują wybory do sejmu, które odbyły się w dniu 19 stycznia br. a które przyniosły przygniatające zwycięstwo blokowi demokratycznemu. Wieś poszła do wyborów masowo a głosowała nawet bardziej jednolicie niż miasta. Chłopi w najbardziej nawet zapadłych okolicach nie wierzą w rozpuszczane przez różnych polityków z zagranicy wieści o zamiarze tworzenia przez rząd kołchozów itp. brednie, a widzą naocznie, że reforma rolna została wykonana pod hasłem: ziemia dla chłopów, którzy tej ziemi nie mieli, albo bardzo mało. Właśnie zaufanie chłopów do swego rządu, dało temu rządowi możność zagospodarowania i obsadzenia Ziem Odzyskanych po usunięciu Niemców Polakami. Przeważa zdanie, że mimo zmniejszenia się terytorium Polski, jakie było przed wojną, nie straciliśmy, a zyskali dużo. Nie tylko dlatego, że Ziemie Zachodnie są bogatsze i więcej uprzemysłowione niż były utracone terytoria, lecz także dlatego, że nareszcie po wiekach bytowania odzyskaliśmy nasze miedze etniczne. Zamiast państwa, które było zlepkiem różnych narodów, często nienawidzących się wzajemnie, obecnie mamy państwo jednolicie narodowe. Nareszcie Polska stała się naprawdę polską. Innych korzyści: jak szeroki dostęp do morza, dogodna granica z Niemcami, przytaczać nie będziemy. Cenzury listów krajowych ani zagranicznych nie ma, a najlepszym tego dowodem, że dolary, które wtykacie do kopert posyłając je swym krewnym i znajomym przychodzą nie naruszone. Jeżeli z Polski według Was przychodzą listy oględne, to tylko Wy się tam spodziewacie wiadomości, które urabia nieżyczliwa Polsce prasa, a których rzeczywiście nie ma, albo też u niektórych pozostała jeszcze psychika z czasów okupacji, kiedy to trzeba było się nie tylko ze słowami a nawet z myślami ukrywać. Polska przeszła na swych ziemiach jedną z najstraszliwszych wojen w dziejach świata i uległa okrutnemu zniszczeniu. Straciła miliony ludzi, którzy albo zginęli w walce wręcz z wrogiem albo też za swą polskość poginęli w różnych obozach, spaleni w krematoriach czy rozstrzelani jako zakładnicy. Podczas powstania stolica nasza Warszawa została tak zniszczona przez odwiecznego naszego wroga jak żadne inne miasto na świecie. Ustępujący wróg nie zostawił jednego mostu całego, zaminował całe obszary pól, spalił tysiące domów wiejskich i miejskich. Nie możemy więc pisać do Was, że życie nasze lekkie, czasem nawet ludzie słabszego ducha narzekają na wszystko i czekają zbawienia od

wszystkich. I położenie w tym wypadku rządu jest ciężkie. Ale wszędzie widać jego rzetelny i twórczy wysiłek, co muszą przyznać bezstronnie tak przyjaciele jak nawet wrogowie. Odbudowuje się zniszczone mosty i drogi, uruchomiono koleje, zmartwychwstaje z gruzów nasza umęczona a bohatersko-niezłomna stolica Warszawa. Chłop na wsi mimo, że mu brak i sprzężaju i bydła w najtrudniejszych warunkach obsiewa zniszczone pola, aby był chleb w Polsce. Wszędzie rząd stara się mu przyjść z pomocą, czy to przez dostarczanie zboża do siewu, czy też przez rozdział koni i bydła zakupionych za granicą. Każdy dolar wsunięty przez Was do koperty listu pisanego do kraju, każda paczka przesłana krewnym przyczynia się do odbudowy Polski i jest przyjmowana przez nas z wdzięcznością. Pytacie czy są Rosjanie u nas na urzędach? Przecież jesteśmy państwem wolnym i suwerennym i to pytanie samo przez się odpada. Starosta powiatowy w Nowym Targu nazywa się Leon Leja i pochodzi rodem ze wsi Podczerwone. Jest więc rodowitym Podhalańcem. Prezesem Rady powiatowej jest Franciszek Drużbacki rodem z Nowego Targu, który przeszedł kampanię libijską i włoską, wrócił do kraju i tu w drodze wyborów uzyskał pierwsze miejsce w powiecie. Tak samo można mówić o wojewodzie krakowskim i o najwyższych władzach państwowych. Na pewno wszyscy rodowici Polacy. Czy wojsko rosyjskie jest w Polsce i jaka jego ilość, tego nie możmy odpowiedzieć, gdyż żadne z mocarstw nie ogłosiło liczby stacjonowanych wojsk. Ale, kochani nasi Bracia, nie wierzcie bredniom, wyssanym z palca przez ludzi głupich i złych Polaków. Pamiętajcie, że Polska jest nieśmiertelną i wstanie pospólnym wysiłkiem do wielkich celów między narodami miłującymi pokój. Pracą rąk naszych odbudujemy, co zostało zniszczone przez wojnę. **Przed nami Przyszłość.**

P. s. Kochani Bracia Podhalanie piszcie do nas, posyłajcie adresy swoich przyjaciół, którym będziemy wysyłać gazetę. Niech nie będzie ani jednego Podhalańca w Ameryce, któryby nie był naszym prenumeratorem. Pamiętajcie także o swych krewnych i przyjaciołach w starym kraju, którzy przeszli bardzo ciężkie czasy i czekają od Was pomocy.

Z pozdrowieniem

Redakcja.

Każdy Podhalanin w kraju i zagranicą czyta i rozpowszechnia „Gazetę Podhalańską"

Wilki w Tatrach.

W związku z notatką umieszczoną w 3 numerze „Gazety Podhalańskiej", dotyczącą występowania rysia i wilka w Tatrach, pozwalam sobie donieść, że już w roku 1869 prof. M. Nowicki twierdził, że ryś w Tatrach wyginął. Jednak rysica znajdująca się w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, została ubita w roku 1899. O stwierdzeniu tropów rysia na terenie Tatr w okresie późniejszym mamy szereg doniesień. W roku 1942 ryś został ubity w lesie na Krokwi. W ten sposób występowanie rysia w Tatrach w dobie obecnej zostało niewątpliwie stwierdzone. Tropy rysia obserwowano ponad wszelką wątpliwość w zimie w latach 1945, 1946 i 1947, zarówno we wschodniej jak i w zachodniej części Tatr.

Odnośnie występowania wilka to nie ulega żadnej wątpliwości obecność wilków w ciągu bieżącej zimy w Gorcach, skąd zapuszczały się aż pod Nowy Targ, czyniąc szkody w inwentarzu gospodarstw położonych tuż pod samym miastem Ponieważ przebycie kilkudziesięciu kilometrów w ciągu nocy nie jest dla wilka rzeczą niezwykłą, nie można wykluczyć, że pojedyncze sztuki mogły się w Tatrach pojawić, a zauważone przez straż leśną tropy faktycznie zostały pozostawione przez wilki.

Inż. M. Marchlewski

Ochrona przyrody w Tatrach.

Szanowny Panie Redaktorze! Pozwalam sobie zaproponować uprzejmie, aby Pan Redaktor w swoim poczytnym piśmie zwrócił uwagę ludności Podhala na rozporządzenie Ministra Oświaty wydane w porozumieniu z Min. Roln. i Ref. Roln. i Min. Leśnictwa w sprawie wprowadzenia na obszarze całego Państwa Polskiego gatunkowej ochrony roślin (Dz. U.R.P. nr 70 poz. 384 z dnia 20. XII. 1946 r.)

Na terenie Podhala ochrona dotyczy przede wszystkim: cisa, limby, krokusów, goryczki, szarotki, dziewięćsił i bluszczu. Zrywanie, przenoszenie, sprzedawanie i nabywanie tych roślin zostało pow. rozporządzeniem zabronione, a wykroczenia przeciwko temu zakazowi są karane grzywną do 30.000 zł lub aresztem do sześciu tygodni.

Hodowcy wymienionych roślin w ogrodach plantacyjnych muszą uzyskać zezwolenie Wojewody na sprzedaż i przesyłanie roślin chronionych.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania

Inż. M. Marchlewski

Nędza-Kubiniec Stanisław.

GAZDA TATR

(Poemat o zbieraczu starych melodii, poszukiwaczu skarbów zaklętych — nie odszukanych dotychczas przez żadnego poetę, wiernym stróżu słońca, które ukrył w swojej chałupie na Krupówkach — w starej malowanej skrzyni, słowem o Dyrektorze Muzeum Tatrzańskiego Juliuszu Zborowskim.)

„Orały by siwe wołki orały,
kieby miały poganiaca z Orawy
Ale majom poganiaca — Luptoka
nie kcom słuchać siwe wołki — głuptoka"

— — — — — — —

„Zabili Janicka w zielonej ubocy,
ino sie od niego kapełusek tocy"

— — — — — — —

Ftos to se tak śpiewa?...
idęcy w górę Krupówkami...
od poczty ku morskiemu oku
na kawkę.
Albo obsiadujęcy przyuliczną ławkę...
wpatrzony w obstarny Giewont...
i śpiewa...
abo...
wpatrzył sie w dak śklany...,
ónej cichości — co pod słonkiem stoi...
w czas połedniowy...
i zaczarowany...
nas świat podhalski...
w pawie piórka stroi,
ze kie pod słonko — poźres hań ubocom?
nie widno nika nic!..
ino pawie piórka abo tęce sie migocom...
a nuty sie zbacujom, coroz to inkse...

— — — — — — —

„Inok cie uwidzioł — zarozek cie poznoł,
ześ se nie dziewecka — Bóg ze cie sie pozol."

abo:

„Inok cie uwidzioł — w zielonej ubocy,
zaros zapłakały moje siwe ocy."

— — — — — — —

śpiewa...
śpiewa...
idęcy Krupówkami...
abo obsiadujęcy przyuliczną ławkę..
jaze giełcy...
(nie na ulicy ino w sercu)
a nuta sie suje ku słonku jasnemi niciami.
I owsianym powrósłem owijo ośrybrzone granie.
nuta
wierchowa..
ta co jom kańsi, wydul holny wiater,
targająć czuby postrachanych jedlic
i darował juhasom... kie paśli owce
w upłazie i turlikali w połedniowej lici.

Nuta...
nucicka...
z Tatr...
ta co starczy za krwawy sztandar i słumne wici..
Ino trza wyzdająć kroki...
i serca... pod jej takt.
Hej kieles to jus roki,
kielo lat...
ubiegło w świat...
padło w prok...
jak jom śpiewał Janosik śwarny siuhaj,
echo biło obuchem o Tatry,
Toporzyskiem pluskało o Dunaj...
(rombanicom równał się świat
a historię chłopską mierzono od buka do buka).
Potem Chochołowscy..
krwawa tłuka...
nuta sie dźwiga na najwyższy ton
do słów śleboda..
i krwawe słowo ,,bunt" usłysał cysarski tron.
...e szkoda gadać...
Janosik...
Sablik —
grzejący ręce przy watrzysku w holak
i zasłuchany w sumy, wtore niesie odwieczno woda.
Hej nuta...
nucicka...
— ,,Zabili Janicka" —
fto cie dzisiok śpiewa?
fto usłysy?...
nie wiada.
Radziby cie zamienić na brzęczące dutki.
Zabocyli, ze w słowie gazda!!..
mieści się syćko: — cłowiek, wojok malutki
i harnaś co wojoka na śmierźć śle...
i fto sie jesce nazdo: —
chałupa... we wtorej siedzem,
uwziątek chłopski... co mi koze doorać do miedze...
to syćko gazdowsko rzec.
Myślem,
ze jest honor, od którego z dutkami prec.

— — — — — — —

Idzie se w góre Krupówkami...
wiater mu gładzi osędziałe włosy...
na motowidło wierchów nawijo nuty... śrebnymi niciami...
i pusco je reglom... jak Pon Bóg koze...
na serca ludziom?... co byli...
a zabocyli...

— — — — — — —

Wierchowy gazda...
leśny gazda...

nutami się zawiesił na gwiazdach
a ręcami ziemecke orze — jak Pon Bóg przykazał...
Nie stracił nic... co po ojcak dostoł...
ani roli...
ani pola...
ani bydlątka sópie...
ani owiecki w grapie...
ani ptoska co śpiewo w olsynie.
Bo on gazda — fto sie nazda...
nic nie puści — nic nie minie...
nic sie u niego nie straci — nie zginie...
ino mnozy sie a rośnie...
jak trowecka w ubocy na wiesne...
gazdostwo holne...
naskie...

— — — — — — —

Zajdź do niego...
stracony góralu...
przy casie

— — — — — — —

poznos — naućys sie...
wselinicego...

— — — — — — —

Uchyli ci dźwierzy,..
gazdowskich...
uradzi, „ugwarzy"...
o cejcym...
(o rzecak nasyk — wsiowskich).

— — — — — — —

W całej krasie...
poznos skąd nasa krew... nas ród..,
fto kogo wiódł...
w jakiej piwnicy...
tońcyli zbójnicy...
w jakik dziewki bockowały spodnicak...
bo gazdowsko pogwarka — to casem złoto, casem miód.

— — — — — — —

Osępny Sabała rzępoli...
na gęślak...
po holak mu nuty anieli...
ostrzęśli...
fto ik nojdzie — bedzie im rod.

— — — — — — —

Juhasi...
owce paśli...
w ubocy...
kwila przysła...
matura ik poniesła...
luptowskom perciom...
po nocy.

— — — — — — —

Stracony góralu...
dzisiejszy...
czy wies co to matura?...
cyś ino noplońsy...
na dutki študer...

....wiera...
heba nie!

— — — — — — —

Nie umiem tego powiedzieć...
i nie wiém...
nie wiém...
czy ta czarodziejska chałupa..,
co jom momé w Krupówkach...
co ją sam Stanisław Witkiewicz z granitowych skał...
ufundować śmiał...
i zaklął w głaźną moc...
Kogo wyszkoli?...
ludzi... górali...
cy to ino noc i noc...
ciemna noc.

— — — — — — —

Czy na ścianach obrazki...
śklane...
powiedzą swoje zgłoski...
wam...
cy ino malowane...
świécić bedom ze ścian?...

— — — — — — —

Gazdo-dyrektorze przebacz...
kiedy sie dziś zwyrtomé w dziejowym kołomęcie...
— w swoim dworze...
— syrokiej oborze...
obróć się na pięcie...
i pobudź umarłych, gdy żywi śpią.

— — — — — — —

Niech wstają...
budź...
przecie ik znos...
swoik ludzi...

— — — — — — —

Sabała z gipsowego siedziska...
niek wstaje i zagrzeje zglewiałe ręce...
bo jus zbójników stu — koło watrzyska
tońcy...
....Janosik hipnon i obręce
łyskawic... w koło Tatr, suje jego wałaska...
a kiedy pieron strzeli...
będzie czas.

— — — — — — —

Jus ozyła séroko pustać...
sumi nutami, smérekowy las...
ftosi woło: —
cas!... cas!!

— — — — — — —

Turnice biercie, hełmy i ostrogi
niek sie obloki buków, gną wom w mocnyk ręcak...
kiedy żywym zamarzły nogi
i uschły...
serca.

— — — — — — —

a gęśle zagrają na muzycke inną: —
...ciupagi wroz
— — — — — — —
idą czasy za czasami — na zakręcie się miną ..
...z poematu się rodzi bohaterskie epos.
— — — — — — —
Idzie se — śpiewajęcy Krupówkami...
Dyrektor-gażda Juliusz Zborowski...
wiater mu głosce osedziałe włosy...
do taktu nutom — idom same noski.:.
nuty siadają reglom do stóp rosą...
śrybnym powrósłem ku słonku się niosą...
cos mu tam...
gazda On wielki...,
i pan...
otworzył swój kamienny chram
i kazał słonku zmiatać historii pyły
kropelki..
czasów.
— — — — — — —
Niek słuzy ludziom, wiecny niewolnik
niebieski.
— — — — — — —
Płakało słonko w giewontowej szczerbinie
déscami.
Niek sie teroz uciesy w malowanej skrzyni
goralskiej...
abo na sosrębie...
limbowym,..
ka go zamknie na noc gazda-dyrektor: —
w reciaski stalowe.
— — — — — — —
Idzie se — śpiewajęcy Krupówkami...
gazda leśny i holny a nuta mu sumi...
w nuku sie rodzi — śrybnemi niciami —
jedna za drugą... ej kielos ik umie...
cud...
kielo sie ik nabrało...
na tej polgnie.
— — — — — — —
Gęba sie mu śmieje do słonecka...
zbacuje...
stare godki zbójnickie
rachuje.
Té co jesce Sabała — kiesi downo zniewichoł: —
idom dobrzy chłopcy ubocom...
upłazem...
nocom...
i zdobyczne chowają.,,
piniąze.
— — — — — — —
„Pod buckem...
z kotlickiem...
zegnane kłaauckem“...
— — — — — — —
Maryjosy... talary...
we krwi sie tulały...
teros lezom przykryte...
skrzyżalą.
— — — — — — —
Ty o syćkich wiés!!...
magiczne do nik słowa...
piecęcie... zaklęcia... zegnanie...
znos...
Gazdo Tatr...
cemus ik ty nie bieres?...
ba lezom darmo w skolak.
— — — — — — —
Cy cekos, jas się casy zacnom odnowa...

Dumonie...,
Wiatr...

Kościelisko, wiosna 1940 r.

Antoni Zachemski.

DUNAJCE

(ciąg dalszy)

— A bocys, kie my pohańców gnali, jaz sie kurzyło?

— Przecie-ze...

— Jako przejezdzoł bez brame?

— No...

— Prowda, ze otwarto była, ale złoty miec na niej wyscerbił, coby se dobrze wiedzieli, kto jedzie...

— I jako jedzie!....

— Bracie!

— Wielgi wojownik.

— Ono ta i tym jego rycerzom nima co pedzieć.

— Walne chłopy.

— Ino wej to, ze nie syćka mają jednego ducha.

— To prowda.

— Poniektorzy, toby se i królowi choćjako pedzieli, ino ze on se nie do.

— Bo je jest mądry.

— W samej rzecy. Jakozby to było, coby gazdą pachołkowie rządzili...

— Niegze Bóg broni.

— Kieby syćka byli jednego ducha, tobymy jesce byli cosi-kasi zonacyli.

— Niby co?

— Jo widzioł po nim, po królowi, ze coś przemyślowoł. Nie kciało sie mu jesce wracać.

— Moze być.

— On se ta jakiesi obrachunki w głowie robił.

— Taki musi.

— Ale wej poniektorzy ci rycerze nic a nic, ion brać sie dudomu. Musiała ik jakosi cliwota omamić.

— Joby takiej cliwoty nigdy nie pokozoł. No bo jakze? Na wojnie jak na polowacce. Nie dość niedźwiedzia zwalić, ale trza umieć i skóre obłupić i sadłem płuca omaścić. Ale to trza kcieć i trza umieć tak, jak my.

— Bo my, bracie, jednego ducha.

— I bedziemy.

— Zawdy, bracie! Hańbić sie nie bedziemy.

Podali se ręce i poźreli w ocy. Dobrze im było i wesoło. Zbocyli se polowacke i to ik jesce bardziej ciągło ku Tatrom.

— Musiało i hań dźwierzyny za teli cos przybyć.

— Niedźwiedzie miały ślebodne casy, bo im hań ni mioł kto na włosieniu przygrać.

— Ktoby sie opowozył?

— Miały casy, bo im ta i miodu pewnie nie chybiło. A im w to groj, ho, ho, beskurcyje! Miodu polizać, a potem na słonku do góry brzuchem z dzieciskami daremnikować, abo pod wykrotem drzymać, to hej...

— Niedźwiedź i niedźwiedź....

— Kiebymy ino dojechali, to ik trza bedzie zaroz porachować.

— Coby nie musiały w głowe zachodzić, ka sie przecie ci Dunajce popodzieli.

— A ten ze Śpis-Michałowej to bedzie nowięcej wierchowoł. Bocys, kie my sie ś-nim stretli?

— Ani nie zbacuj

— Temu, to jo juz osobliwie przygrom.

— Jak ci go Luptacy za tela nie sprzątli.

— A wies, ze jak ta wlos na ik stronę i zagozdowoł co, no to mozes wiedzieć. Takiemu jedna owca za nic. Przecie Luptok nie daruje.

— A tybyś podarowoł? Kie nom łońskiego roku orzeł porwoł jagnie, to coześ robił? Widziało sie, ze furgnies za nim...

— He, bracie, nie o jagnie sło, inok se pomyśłoł, wies, kieby tak orle skrzydła mieć. Piekny to, królewski ptok...

— Dyć i my juz bedziemy królewscy. Przecie wyraźnie pedzieł, jeze nasa śleboda bedzie strzezono i legowano z króla na króla, jako wiecyste dobro...

— Ba, dyćby tak miało być, kieby ino syćka królowie, co nastaną, mieli taką moc, jak ten mo i coby umieli usanować słowo. Ale wies to naprzód? Królowi tez różnie moze wystrzelić. Ktoz ta takiemu królowi potem powie, jeze to nijako łaska, ba przywilej za nasą krew...

— My ten przywilej królewski zawarujemy dobrze. Nie zginie on w Dunajcowym rodzie i tez bedzie legowany z pokolenio na pokolenie. Przecie tu idzie nie o kotlik talarów, ba o rzec!

— Honorną rzec.

— Przecie se i taki król musi uwozyć, ze śleboda to nie skóra z niedźwiedzia, coby ją dziś dać, a jutro shańbić.

— Dyć tak, takby miało być...

Tak se to ci Dunajce opowiadajęcy jechali i ujechali juz kęs światu, kie uwidzieli przed sobą wielgi las. Ku wiecorowi juz było godnie, ale oni sie ino pobierali dalej, Jadą i jadą bez ten las, a tu coraz większo gęściawa i ćma tako, co nie dej Boze. Dokolusienka nic nie było widać i cicho było wsędy, ale Dunajce zmiarkowali, ze tu cosi kasi musi być, bo konie forkały nozdrzami i na zoden sposób nie kciały iść naprzód. Dunajce sie ta nie boli, ale ik straśnie korciło, coby to przecie miało być. Konie swoje znali dobrze, wiedzieli, zę sie bylecego nie lękają i culi, ze to syćko bez przycyny nie jest. Moze niedźwiedź abo insy dźwierz. Ale przecie byłoby co słychać. Uwiązali konie, sami ściśli mocniej ciupagi w gorzci i cekali, co bedzie. Po małej kwili zdało sie im, jak kieby sie niedaleko przed nimi cosi zaiskrzyło.

— Widziołeś? Cy mi sie zdaje, cy tez...

— Cosi hań musi być.

Podeśli blizej, a wte razy kie gwizdło cosi, kie fukło na nik kłębami iskier, kie sie zrobiła dudniawa, to sie widziało, ze syćkie cierty do tego lasa przyleciały.

Po kwili, kie sie juz ucisyło, Dunajce sie wyrtli ku koniom. Hej, wiera, po koniak juz śladu znaku nie było. Zmiarkowali odrazu, jeze tu nic insego nie bedzie, ino pewnie Złemu prześli droge. Zmiertwieli troche, bo ze Złym śpasów nima, ale im juz po kwili było raźniej.

Namieniało juz dobrze na świtanie, kie sie Dunajce pobrali iść naprzód. Uśli godny kęs drogi, nim sie skońcył stary i hruby las. Dunajce mieli teroz przed sobą wielgą polane. Od górniej strony wyzierało juz na nie słonko. Obejrzeli sie wokoło. Ładnie tu było i ślebodnie. Wortałoby se na mięciutkiej trowie legnąć, pochniące powietrze łykać i słuchać, jak las szumi. W takim lesie jest co posłuchać. Ale na to trza mieć ślebodny cas, a przed nimi była jesce droga nie mało. Środkiem polany rusyli dalej. Nie uśli moze ani pięćsto kroków, kie skądsi doleciało ik echo jakiegosi śpiewanio. Posłuchali kwile, cy sie im nie przezdało, ale echo było wyraźne. Pedziołbyś, ze sie cysty, dziewecki głos ozlego po lesie. Skręcili ze środka polany w lewo i krajem koło lasu schodzili wdół. Dziewecki głos był juz coroz blizej i słychać było wyraźnie:

W zielonej dolinie, u bystrej wodzicki,
Popłakuje serce jaśniutkiej Nucicki.

Jesce sie echo niesło wokoło, kie jeden z Dunajców pokozoł ręką ku dolinie:

— Wis?!

— Kanyz je?!

— Hań przy potoku...

— Sama jedna?

— Sama ona tu pewnikiem nie jest.

Podeśli jesce blizej. Teroz juz syćko widzieli. Przy wodzie stoła dziewcyna jaśniutko, jak złoto. Widać dopiero co wstała, bo miała na sobie ino spodnicke i niezapiętą na piersiak kosule. (c. d. n.)

J. Apostołówna.

Rola Uniwersytetu Ludowego.

(Kasprowicz Jan).

A jednak do góry, skroń do góry...
Jest w ludzie siła niepożyta
Zbawienie leży pod siermięgą,
Niby w popiele skra ukryta
Choćby ostatnią płac potęgą
Dmuchajmy w tę skrę bożą
Aż łun spłonie wstęgą...

Wciąż jeszcze przeżywamy i przeżywać będziemy okres rekonwalescencji po ciężkim kataklizmie i ranach zadanych przez niemieckiego okupanta.

Komórki moralnego życia społecznego pragną się odnowić i zmobilizować swoje siły, które by służąc nieśmiertelnym ideom dobra, prawdy i piękna odbudowały człowieka, zatarły w nim ślady wojny i pchnęły go wyżej. Wspomniane drogowskazy czegoś wyższego i piękniejszego muszą się przedrzeć przez wody i rumowiska, aby się z nędzy ducha wyzwolić i jedną siłą wiary wsiąknąć w rzetelną pracę dla naszego „dziś” i naszego „jutra”.

Kiedy Dania zdawała się chylić ku upadkowi po 7-letniej wojnie, zgryziona moralnie wpływami niemieckimi, wówczas na widownię dziejów wystąpił Mikołaj Grundtwig, którego celem było obudzenie narodu z uśpienia i apatii i wyprowadzenie na światło dzienne chłopa duńskiego, najlepszego zadatku dla przyszłej Danii. Bo tylko chłop posiadał siłę moralną, której naprózno byłoby szukać wśród przeżytej arystokracji duńskiej. Myśl swą realizował powoli, ale głęboko w Uniwersytecie Ludowym, którego był założycielem i duszą. Nie wiadomo, czy Dania nie stałaby się częścią agresywnych Niemiec, gdyby nie zbawienna myśl i siła jej realizacji M. Grundtwiga. Odtąd chłop duński, to naród duński.

Przyglądając się naszym stosunkom, możemy wyciągnąć analogiczne wnioski, z tą tylko różnicą, że pierwsze Uniwersytety Ludowe w Polsce powstały przed r. 1939, a dziś z każdym dniem narastają.

Cel U. L. jest prosty, ale głęboki. Pozwalają one sięgnąć wychowankowi o wiele dalej niż jego przeżyty, czy idący dzień, daleko szerzej niż jego własne podwórko, czy rodzina. Pozwalają mu przez ten jego dzień zobaczyć przeszłość naszą i świata, bogatą w galerię ludzi myśli i czynu, w kulturę wieków, poprzez własne podwórko zobaczyć inne zagony — świat szeroki i wielki, poprzez własną rodzinę życie społeczne świata. I w tym bogactwie kulturalnych zdobyczy, pozwalają mu stworzyć sobie własny pogląd na życie, wmontować się w wielki proces historyczny i wzbogacić go własnym życiem, znaleźć siebie i miejsce dla siebie.

A dalej U. L. pozwala uaktywnić własną myśl, jako tę, która ma tworzyć i budować, wyzwolić ją z abnegacji i konserwatyzmu, dać jej zdrowy i realny stosunek do otoczenia.

Atmosfera rodzinna — koleżeński stosunek wychowawców do wychowanków daje pełnię przeżyć, których siła jest trwała i niezatarta.

W U. L. omawia się wszystkie zagadnienia życia — rozważa się je wspólnie i wspólnie dochodzi się do najrzetelniejszych wniosków. Nie ma sprawy, której by tu omówić nie było można. Punktem wyjściowym niewątpliwie jest rodzina, jako najmniejsza, a najważniejsza komórka życia społecznego. Wychodząc od niej naświetla się w prosty, ale głęboki sposób wszelkie zagadnienia bytu, pracy, stosunku do przyrody, historii itd,

Żywe słowo wychowawcy, które codziennie przenika w myśl słuchacza, jest głównym motorem pracy, a wspólne rozmowy, prowadzone w najbardziej swojskiej, bezpośredniej i serdecznej atmosferze są zlepcem, który spaja myśli, gruntuje je i nadaje im zdecydowane, jasne i wyraźne ramy.

Ogromną rolę odgrywa tu książka — słowo pisane, przez którą słuchacz ma możność najbliższego zetknięcia się z bogactwem słowa i myśli, myśli, o której tak pięknie pisze Świętochowski: „Jeśli najdrobniejszy atom nie zginie w naturze choć się od innych związków wyzwala, to również ludzkie myśli i uczucia, chociaż bezimienne pozostają na wieki w duchu świata... Przestajemy istnieć, a istniejemy.“ Przez książkę ma słuchacz nadto możność rozmowy z człowiekiem-twórcą, autorem, chociażby wieki i lata całe pokryły jego życie.

Uniwersytet Ludowy wyrasta z ziemi, z roli twardej i do tej roli zmierza po 5-miesięcznej podróży po szerokim świecie pełnym zjawisk, po obserwacji życia narodów bliskich nam i bardzo dalekich, po zbadaniu przejawów istnienia w głębinach i fantastycznej konstrukcji kosmosu. Słuchacz wraca do rodziny, do pracy, do życia, które zdolny jest zmienić, poprawić i ulepszyć. Wraca jako człowiek czynu, świadomy własnych obowiązków względem rodziny, wsi i państwa.

KRONIKA

Otwarcie Sejmu Ustawodawczego, Władysław Kowalski Marszałkiem Sejmu. 4 lutego 1947 roku odbyło się w Warszawie w odnowionym gmachu sejmowym przy ul. Daszyńskiego (dawniej ul. Wiejska) uroczyste otwarcie Sejmu Ustawodawczego.

Otwarcia dokonał Prezydent Bolesław Bierut wygłaszając inauguracyjne przemówienie.

Po złożeniu ślubowania przez wszystkich posłów przewodnictwo objął najstarszy wiekiem poseł Franciszek Trębalski (P. P. S.)

Następnie dokonano wyboru Marszałka Sejmu, którym został dotychczasowy minister Kultury i Sztuki Władysław Kowalski (S. L.)

W pierwszych swoich pracach Sejm Ustawodawczy zajmował się wyborem Prezydenta Rzeczypospolitej, utworzeniem nowego Rządu, uchwaleniem Małej Konstytucji i amnestii.

Bolesław Bierut Prezydentem Rzeczypospolitej. 5 lutego 1947 r. Sejm Ustawodawczy dokonał wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej.

Olbrzymią większością głosów wybrany został dotychczasowy Prezydent Krajowej Rady Narodowej — Bolesław Bierut.

Skład rządu następujący: Prezes Rady Ministrów — **Józef Cyrankiewicz.**

Wicepremier i Minister Ziem Odzyskanych — **Władysław Gomułka.**

Wicepremier — **Antoni Korzycki.**

Minister bez teki — **Wincenty Rzymowski.**

Minister bez teki — **Wincenty Baranowski.**

Minister Obrony Narodowej — marszałek **Michał Rola-Żymierski.**

Minister Spraw Zagranicznych — **Zygmunt Modzelewski.**

Minister Administracji Publicznej — **Edward Osóbka-Morawski.**

Minister Bezpieczeństwa Publicznego — **Stanisław Radkiewicz.**

Minister Skarbu — **Konstanty Dąbrowski.**

Minister Rolnictwa i Reform Rolnych — **Jan Dąb-Kocioł.**

Minister Przemysłu — **Hilary Minc.**

Minister Sprawiedliwości - **Henryk Świątkowski.**

Minister Oświaty — **Stanisław Skrzeszewski.**

Minister Pracy i Opieki Społecznej — **Kazimierz Rusinek.**

Minister Aprowizacji i Handlu — **Włodzimierz Lechowicz.**

Kierownik Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagran — **Ludwik Grossfeld.**

Minister Odbudowy — **Michał Kaczorowski.**

Minister Komunikacji — **Jan Rabanowski.**

Minister Poczt. i Telegrafów — **Józef Putek.**

Minister Lasów — **Bolesław Podedworny.**

Minister Zdrowia — **Tadeusz Michejda.**

Minister Kultury i Sztuki — **Stefan Dybowski.**

Kierownik Ministerstwa Informacji i Propagandy — **Feliks Widy-Wirski.**

Dnia 16. II. b. r. Wojsko Straży Granicznej łącznie z młodzieżą starszą w Niedzicy odegrało pod kier. p. Piaseckiej Marii przedstawienie p. t. „Pan Grajcarek idzie w kumy" J. S. Pobratymca. Udział publiczności bardzo liczny.

Celem dalszego nawiązywania kontaktu z miejscową ludnością, po przestawieniu odbyła się zabawa w sali Domu Ludowego. Dochód z przedstawienia i zabawy przeznaczono na zakupienie kurtyny".

W dniu 6. lutego b. r. w sali posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej w ratuszu, odbył się Walny Zjazd Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej. Przybyło 65 delegatów z różnych gmin powiatu. Po wysłuchaniu referatów jak też po przeprowadzeniu obszernej dyskusji przystąpiono do wyboru nowego zarządu powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej Zostali wybrani: — Franciszek Drużbacki prezes, Stanisław Żegleń wiceprezes, Wł. Semkowicz sekretarz, Jan Jaskierski skarbnik, Wł. Gromkowski, Wł. Bajerski, Piotr Szaflarski, Józef Karcz i Stanisław Nędza-Kubiniec członkowie zarządu. Nowemu zarządowi życzyćby należało, aby powiat nasz jeden z najuboższych i najbardziej zacofanych, gdzie rolnicy przeważnie chodzą luzem, mogli zorganizować zawodowo i postawić na należytym poziomie.

Uchwałą sejmową została ogłoszona szeroka ustawa amnestyjna z szczególnym uwzględnieniem przestępstw politycznych. Podhale, które dotychczas było widownią walk bratobójczych i krwawych samosądów, będzie miało ostatnią szansę do uspokojenia, a podziemie do zaczęcia normalnego życia. Liczni t. zw. „chłopcy z lasu" korzystają z dobrodziejstwa ustawy, ujawniają się na Urzędach Bezpieczeństwa składając jednocześnie broń. Po co to wszystko było? — pytają ludzie sami siebie.

Administracja „Gazety Podhalańskiej" zwraca się do wszystkich P. T. Przyjaciół, Czytelników, Podhalan z następującą prośbą: — Piszcie do gazety o wszystkim do kroniki.

Jednajcie nowych czytelników i prenumeratorów.

Wpłacajcie zaległą prenumeratę.

Zespół amatorski teatralny. Przedszkola (Ochronki) w Nowym Targu odegrał w dniu 1-go i 2-go marca 1947 roku w sali „Sokoła” sztukę w 4-ch aktach p. t. „Córka Faryzeusza”, fragmenty z Męki Pańskiej opracowane przez Siostrę Dolorosę Bieską.

Dzięki energicznemu i fachowemu kierownictwu Siostry Assunty poziom sztuki jak na amatorów zasługuje na wyróżnienie, podkreślając, że gra artystów amatorów jak również piękne dekoracje są godne uwagi. W dniu 8 i 9 marca br. przedstawienie zostanie odegrane powtórnie. W najbliższych tygodniach zespół ten wystąpi również w Zakopanem, Suchej i Zemrzycach.

Ze sportu.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej Oddział „Orły” w Nowym Targu, urządziło zawody narciarskie — bieg 8 km. W zawodach wzięło udział 20 zawodników, w tym 14-tu w konkursie a 6-ciu poza konkursem. Pierwsze miejsce uzyskał druh Rekucki Jan w czasie 44' 32", drugie druh Świątek Zdzisław w czasie 49' 20", trzecie druh Zientara Władysław w czasie 51' 25", czwarte druh Fryźlewicz Stanisław w czasie 53' 35". Zawody prowadził druh prezes Budzyk Fr.

W dniu 2 marca 1947 r. odbyły się zawody hokejowe w Krynicy między drużyną hokejową T. S. „Podhale“ Nowy Targ a I. drużyną K. T. H. Krynica z wynikiem 2:11 na korzyść gospodarzy. Zaznaczyć należy, że drużyna K. T. H. Krynica wystąpiła w pełnym składzie A klasy z olimpijczykiem Czorichem, najlepszym strzelcem polskiej reprezentacji oraz Burdą i Piechurą. Gra była na bardzo wysokim poziomie, żywa i zacięta, przy przewadze gospodarzy. T. S. „Podhale“ nie wykorzystało kilku „murowanych“ pozycyj. Na pierwszy plan z drużyny T. S. „Podhale“ wysuwali się: Bechounek Zbigniew, Chruślicki Stanisław, Głąbiński Stanisław, Jaworski Zdzisław, Giżycki Bogusław i Walas Tadeusz. Bramki zdobyli: dla drużyny K. T. H. Krynica Czorich 4, Burda 4, Nowak 2, Piechura 1. Dla drużyny T. S. „Podhale“ Głąbiński 2.

Odpowiedzi Redakcji:

Ob. Rozalia J. Zubrzyca Górna. Za list dziękujemy, a prosimy o obiecany materiał z Orawy.

Ob. A. Kop. Francja. Gazetę wysyłamy, pozdrawiamy serdecznie Rodaków we Francji.

Ob. Kaz. Kozłowski Zakopane. Artykuły do podjęcia w Redakcji.

Ob. Anonim Zakopane. Tak kiepskie artykuły przysłane nam wcześniej, jak też anoninowe wyzwiska wrzucamy do kosza.

Humor podhalański.

Pani S. zamieszkała ze swą córeczką na kilka tygodni w pewnej wiosce góralskiej. Zaraz w pierwszym tygodniu gospodyni urządziła pranie. Wyprawszy portki męża, rozwiesiła je naprzeciw okna pani S., która zauważywszy to, zawołała z świętym oburzeniem:

— Proszę to zabrać zaraz, nie mogę na to patrzeć!

— Dobrze — odparła góralka i usunęła portki.

Wkrótce potem jakiś pan przyszedł z wizytą do pani S. i zapytał góralkę, czy pani w domu.

— Je, co by ta nie była — odparła. — Może pan wejść do izby, a przed tym niech se pan portki zdyjmie, bo nasa pani nie może patrzyć na portki!

(Wici)

Zguby — kradzieże.

Skupień Jan, syn Józefa i Karoliny, ur. 8. VII. 1926 r. w Białym Dunajcu, unieważnia skradzioną mu kartę rejestracyjną, wydaną przez R.K.U. w Nowym Targu.

Mrugała Jan, syn Józefa i Anny, ur. 11. V. 1911 r. w Międzyczerwiennem, unieważnia zgubioną kartę rejestracyjną, wydaną przez R.K.U. w Nowym Targu.

Tylka Józef, syn Jacentego i Marii, ur. 20. XI. 1921 r. w Dzianiszu, unieważnia zgubioną kartę rejestracyjną, wydaną przez R. K. U. w Nowym Targu.

Kowalczyk Władysław, syn Andrzeja i Aleksandry ur. 13. VIII. 1919 r. w Cichem, unieważnia zgubioną kartę rejestracyjną, wydaną przez R.K.U, w Nowym Targu

Antolak Stanisław, syn Jana i Kunegundy, ur. 23. I. 1923 r. w Sieniawie, unieważnia zgubioną kartę rejestracyjną, wydaną przez R.K.U. w Nowym Targu.

Strączek Władysław, syn Jana i Józefy, ur. dn. 23. VII. 1921 w Zubsuchem unieważnia zagubione świadectwa, wydane przez Kierownictwo Wysokogórskiej Szkoły Rolniczej w Nowym Targu i przez Zawodową Szkołę Dokształcającą w Zakopanem, oraz Kartę Rejestracyjną, wydaną przez R. K. U. Nowy Targ.

Adres Redakcji: Zakopane, Podhalański Dom Społeczny, ul. Chałubińskiego 973.
Adres Administracji: Nowy Targ, ul. Kolejowa 7.

Prenumerata: całoroczna 150.— zł, półroczna 80. — zł kwartalna 50.— zł plus koszta przesyłki.

Cena ogłoszeń: strona 8.000 zł, pół strony 4.200 zł, ćwierć 2.500 zł. Drobne ogłoszenia 50 zł za jeden wiersz.

Redaktor Naczelny: Stanisław Nędza-Kubiniec. **Redaguje Komitet Redakcyjny**

Drukarnia pod Zarządem Państwowym w Nowym Targu, ul. Kościelna 11. tel. 58. M-09333